

Aleksander Łucki

Ewolucja pojęcia literatury narodowej u Mochneckiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 28/1/4, 377-389

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ALEKSANDER ŁUCKI.

EWOLUCJA POJĘCIA LITERATURY NARODOWEJ U MOCHNACKIEGO.

Należy Mochnacki do pisarzy, których poglądów nie można gruntownie zrozumieć ani sprawiedliwie ocenić bez uwzględnienia ich ewolucji. Przetwarzały się bowiem ustawicznie w ciągu tych niewielu lat, kiedy zajmował się on zagadnieniami literatury i estetyki, stąd też wszelka ich charakterystyka nie genetyczna musi być albo bardzo ogólnikowa albo niezupełnie zgodna z rzeczywistością. Pod tym względem krytyk nasz przypomina bardzo Fryderyka Schlegla.

Z właściwości tej zdawał sobie zapewne sprawę badacz, który najszczegółowiej i najgruntowniej zajął się działalnością literacką Mochnackiego, tj. Bańkowski¹; dał też doskonałe studjum, przedstawiające ową działalność w układzie chronologicznym, ale, jak już zauważono,² nie wyciągnął wszystkich wniosków ze zgromadzonego materiału, a więc m. in. pokazując różne sprzeczności nie próbował ich wytłumaczyć.³ Inni badacze pisali o Mochnackim, jako krytyku i historyku literatury, tylko ubocznie albo wogóle pobieżnie, z natury rzeczy dają więc obraz raczej jednolity i nie mogą zajmować się wykazywaniem ani tem mniej wyjaśnianiem zmian dokonywających się w poszczególnych poglądach.

Zadaniem naszym jest właśnie ewolucję nie tylko stwierdzić, ale i wyjaśnić, a to w zakresie jednego zagadnienia, co prawda kapitalnego, centralnego w całej estetyce Mochnackiego, a mianowicie pojęcia literatury narodowej. Pozorne sprzeczności rzucają się tu w oczy bardzo jaskrawo, skoro w pewnym okresie swej twórczości nie waha się Mochnacki równocześnie z postulatem narodowości w literaturze, domagać

¹ Piotr Bańkowski: *M. Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego* 1913.

² Ujejski w recenzji książki Bańkowskiego, *Pamiętnik literacki* 1913.

³ Stąd też, gdy chodzi o interesujące nas tutaj zagadnienie, Bańkowski nie wyjaśnia wcale, co rozumiał M. przez literaturę narodową w r. 1825, ani nie zwraca uwagi, że pojęcie to później się zmieniło.

się wprowadzenia do literatury polskiej pierwiastków, które byłyby zupełnem jego zaprzeczeniem.

Krytycy dotychczasowi stoją wobec tego faktu dosyć bezradni, zwalając wszystko na chaotyczność myśli Mochnackiego w owym początkowym okresie, na powierzchowne, nieprzemyślane przejmowanie różnych, sprzeczących się ze sobą poglądów obcych, niemieckich, bez troski o ich uzgodnienie. A jednak sprawa ta przedstawi się w nieco innem świetle, gdy przestudjowawszy uważnie całokształt pism Mochnackiego, zbadamy to zagadnienie genetycznie; okaże się wówczas, że powodem owych rzekomych sprzeczności jest zgoła co innego i to zupełnie nieoczekiwanego: oto że poprostu pojęcie literatury narodowej zmieniało u Mochnackiego w ciągu lat swe znaczenie i że z początku rozumiał przez nią nasz krytyk co innego, niż dotychczas przypuszczaliśmy.

Zagadnienie literatury narodowej poruszył Mochnacki już w r. 1825, tj. w rozprawie, w której wogóle po raz pierwszy wypowiedział swe poglądy na literaturę, p. t. „O duchu i źródłach poezji w Polsce“;¹ głosi tu mianowicie postulat literatury narodowej, utożsamiając ją nawet wogóle z romantyzmem.² Niema w tem zresztą nic dziwnego, wszak w 1825 r., po tylu pismach Brodzińskiego,³ hasło narodowości w literaturze było u nas już dostatecznie znane. Bliższe zbadanie okaże jednak, że Mochnacki pojmował przez literaturę narodową zgoła nie to samo, co Brodziński, który rozumiał przez nią literaturę będącą wyrazem ducha danego narodu, wiernem odbiciem jego właściwości, a źródeł jej kazał szukać wyłącznie w ludowości i narodowości.

Punktem wyjścia dla zgłębienia poglądu Mochnackiego na tę sprawę będzie naturalnie fakt utożsamiania przezeń literatury narodowej z romantyzmem. Otóż mówił to samo raz i Brodziński (w 1819 r.), a mówiąc tak, miał na myśli — polski romantyzm, jaki Polacy powinni sobie sami, niezależnie od wzorów obcych, stworzyć. Tymczasem Mochnacki, mówiąc to samo o naszej literaturze, ma na myśli romantyzm już istniejący, a więc zachodni, przedewszystkiem niemiecki. Inaczej mówiąc, głosząc postulat literatury narodowej, domaga się w rozprawie z 1825 r. naprawdę — wprowadzenia u nas ro-

¹ *Dziennik Warszawski* 1825. — Przedruk w wydawnictwie: M. Mochnacki *Pisma* po raz pierwszy edycją książkową objęte, wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński 1910. — Cytaty z artykułów M. w niniejszej pracy wzięte są przeważnie z tego wydawnictwa, oznaczonego odąd krótko *Pisma*.

² Utożsamienie to wynika z ducha całej rozprawy, a wyrażone jest kilkakrotnie mniej lub więcej wyraźnie, np.: „... uważać będziemy Romantyczność za fenomen dobroczynny, którego wpływ nietylko przeistoczy, lecz właściwie mówiąc, stworzy narodową literaturę“. (*Pisma* 1910, str. 5).

³ Mochnacki powołuje się też wyraźnie pod tym względem na Brodzińskiego (*Pisma*, str. 46).

mantyizmu zagranicznego. „Narodowa“ znaczy bowiem u niego, inaczej, niż u Brodzińskiego, tylko: odpowiednia dla nas. Tak więc hasło literatury narodowej zostało tu użyte, a właściwie nadużyte, przez Mochnackiego do walki romantyków z klasykami. I nie trudno wyjaśnić, na jakiej drodze doszedł on do takiego wypaczenia pojęcia literatury narodowej. Oto przez romantyzm rozumie on, idąc za Schległami, literaturę wytworzoną, w przeciwstawieniu do starożytnej, przez ludy nowe, w średniowieczu, pod wpływem religii i cywilizacji chrześcijańskiej, i stąd odpowiadającą owym ludom i cywilizacji, a więc narodową dla nich (jak klasyczna odpowiadała ludom starożytnym, pogańskim). Najważniejsze zaś, że owe ludy nowe traktuje jako jedną całość, nie odróżnia zbyt narodów, nie uwzględnia ich odrębności,¹ a stąd widzi i uznaje jedną literaturę romantyczną, im wszystkim odpowiadającą, dla nich wszystkich narodową; żąda on więc, by i u nas powstała taka sama literatura romantyczna, i nazywa ją narodową, bo odpowiadającą nam jako ludowi nowożytnemu, jako braciom ludów zachodnich. Źródła zaś, materiału dla owego polskiego romantyzmu szuka z pośród zasobu całego romantyzmu europejskiego — w starożytności słowiańskiej, mitologii skandynawskiej i duchu wieków średnich.

Wybór ten, będący właśnie kamieniem obrazy dla krytyków, łatwo przecież zrozumieć w świetle powyższych uwag. Najbardziej rażąco wydawało się nietyłe wymienienie mitologii skandynawskiej, bo Mochnacki mógł iść tu za ówczesnymi badaczami polskimi, wykazującymi w naszych pieśniach ludowych oraz w prawodawstwie polskim i litewskim (Czacki) wpływ tradycji, zwyczajów i ustaw ludów północnych,² ale zalecanie nam z zapałem „najpiękniejszego żywiołu w poezji romantycznej“, średniowiecza zachodniego, dla którego u nas brakowało przecież odpowiednika.

Skoro jednak Mochnacki uważa wszystkie ludy nowożytne za jedną rodzinę (ciągle w przeciwstawieniu do starożytnych, pogańskich), to i Polacy są dzieckiem tej rodziny — i jasne jest, że młodość ludów zachodnich jest według niego tem, z czego i my wyrosliśmy (cywilizacja chrześcijańska); inaczej mówiąc, średniowiecze uważa on za wspólne dziedzictwo wszystkich ludów nowożytnych a więc i Polaków, za dorobek, z którego wszyscy czerpaliśmy w naszej kulturze, a więc możemy korzystać i w poezji.³

¹ Mówi o tem np. tak: „Rousseau powiedział, że nie masz Anglików, Francuzów, Hiszpanów, Niemców i Polaków, lecz wszyscy jesteście Europejczykami. To zdanie filozofa genewskiego może być poniekąd prawdziwe“ (*Pisma*, str. 24). — Odrzuć tutaj zauważę, że pogląd na te rzeczy u Mochnackiego z lat późniejszych zmienił się radykalnie.

² P. Bańkowski, op. cit., str. 41.

³ Daje zresztą M. do zrozumienia, że i u nas to wszystko było, mówiąc np. i u nas o ruinach gotyckich zamków i wież (*Pisma*, str. 26);

Z tego wszystkiego widać, że Mochnacki przez literaturę narodową rozumie zgoła co innego, niż Brodziński i inni, niż on sam w latach późniejszych, jak jeszcze zobaczymy; a mianowicie, że ma na myśli nie literaturę o cechach narodowych specjalnie polskich, ale odpowiadającą narodom nowym, wogóle — naszej epoce (w przeciwstawieniu do klasycznej), a więc krótko mówiąc, ówczesny romantyzm europejski.¹ Literatura narodowa oznacza bowiem u niego literaturę odpowiadającą danej epoce, a nie specjalnie jednemu narodowi;² odpowiadającą, tj. podobającą się, ale wcale nie będącą wiernym odbiciem tej epoki.³

Taka literatura u różnych narodów współczesnych będzie miała z natury rzeczy bardzo wiele podobieństwa, cech wspólnych, będzie ożywiona tym samym duchem, — i stąd wynika nowy, jeszcze bardziej na pozór sprzeczny z jego postulatami narodowości, wniosek: oto my możemy w tworzeniu swojej literatury romantycznej korzystać od Niemców, którzy ją już mają. Wyrażnie też w zakończeniu rozprawy pozwala na takie naśladowanie u nas literatury niemieckiej, bo w każdym razie lepiej naśladować „narodową“ tj. odpowiednią dla współczesnych literaturę niemiecką, niż klasyczną, a co dopiero pseudo-klasyczną francuską, która wcale nie jest „narodową“.⁴

a w rozprawie z tego samego roku *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego* twierdzi nawet, że i u nas była niegdyś, w wiekach średnich, poezja romantyczna, ale poszła w niepamięć (*Pisma*, str. 70).

¹ W związku z tem należy też sobie uprzytomnić, że M. uważa literaturę romantyczną (= narodową) nie za jeden z możliwych gatunków ówczesnej literatury, ale za jedynie możliwą, utożsamia ją wprost z prawdziwą poezją wogóle.

² W takim właśnie znaczeniu używa M. wyrazu „literatura narodowa“ w odniesieniu do literatury greckiej w wspomnianej już wyżej rozprawie *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną* (tj. w części drugiej tej rozprawy, w *Dzienniku Warszawskim* 1825, II, str. 325—354; w *Pismach* 1910 została ona przez pomyłkę pominięta). Spotykamy tam np. zwroty: w literaturze starożytnej, greckiej „wszystko było unarodowione i właściwe, ale właściwe tylko w Grecji, unarodowione przed półtrzecią tysiącem lat, raz na zawsze znikłe dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń“ (*Dziennik Warszawski* 1825, II, str. 346); albo: (czyż prawidła) „potrafią wskrzesić lub unarodowić w dzisiejszych czasach, co było niezaprzeczoną znikłej przeszłości cechą i wyłącznym darem starożytnej kultury?“

³ U Brodzińskiego literatura narodowa oznaczała wierne odbicie społeczeństwa, tymczasem M. w obu wyżej wymienionych rozprawach z 1825 („*O duchu*.. i „*Niektóre uwagi*..“) wyraźnie zastrzega, że poezja narodowa (romantyczna) nie powinna czerpać swych źródeł z rzeczywistości, być odbiciem współczesności, gdyż epokę, życie współczesne uważa za niepoetyczne.

⁴ Warto tu zacytować własne słowa Mochnackiego: „Brodziński... jest zbyt umiarkowanym i zbyt ostrożnym w zachęcaniu młodzieży polskiej do kształcenia się na drodze, którą tegocześni niemieccy i angielscy pisarze ozdobili mnóstwem pomników, ręką geniusza wzniesionych. Dobro literatury ojczystej, nadzieja jej przyszłego powodzenia i przykład tych dwóch narodów upoważniają nas do postąpienia sobie z większą śmiałością w tej mierze i do wyznania następującej prawdy: Że dopóki pod imieniem stronników

Z wywodów powyższych mogłby ktoś wyciągnąć logiczny wniosek, że w rozprawie Mochnackiego z 1825 r. jest postulat literatury narodowej (zupełnie swoiście pojmowanej), ale niema jeszcze wcale postulatu literatury oryginalnej, niema potępienia samej zasady naśladowania. Ale wniosek taki, choć logiczny, nie byłby przecież trafny; przeciwnie, Mochnacki w rozprawie „O duchu i źródłach...” występuje często i gwałtownie przeciw naśladowaniu, ale trzeba wiedzieć (wyraźnie to nie zaznaczone), że mówiąc tak ma na myśli stale — tylko naśladowanie literatury klasycznej, a nie odnosi tego wcale do naśladowania literatury niemieckiej, nie uważając go za szkodliwe dla nas, bo literatura ta jest romantyczna (tj. narodowa), więc naśladowanie jej nie przeszkodzi powstaniu u nas literatury narodowej, przeciwnie, je ułatwi. Inaczej mówiąc, ile razy Mochnacki zarzuca w 1825 r. literaturze polskiej dotychczasowej, że nie jest narodową, oryginalną,¹ to należy zrozumieć, że występuje w ten sposób przeciwko naśladowaniu u nas literatury klasycznej, a zwłaszcza francuskiej, — nie obowiązuje zaś to wszystko wcale, gdy chodzi o stosunek do literatury niemieckiej.² Jest więc i postulat oryginalności w rozprawie z 1825 r., tylko w stosowaniu jego brak konsekwencji.

Wskazane wyżej tak szerokie pojęcie literatury narodowej (=odpowiedniej dla nas) i wynikające stąd postulaty nie miały powodzenia w Polsce, bo już przedtem przyjęło się pojęcie propagowane przez Brodzińskiego. Na to ostatnie też powołują się i w jego imię polemizują z Mochnackim krytycy,

klasyczności będziemy tłumaczyć i naśladować dzieła francuskich mistrzów i nie uwolnimy się od szkodliwego wpływu ich języka i literatury, dopóki idąc za zdaniem mnimianych klasyków, to wszystko za niewczesny plód poczwornej imaginacji poczytywać będziemy, co nosi niezaprzeczone piętno genjusza, dzikich lub przerażających piękności, dopóty nie będziemy mieli oryginalnej poezji i narodowej literatury. Jeżeli już powołaniem naszym jest we wszystkim unikać oryginalności, dlaczegoż nie mamy raczej naśladować naszych sąsiadów Germanów w poezji romantycznej, która wzgardzona na dworze Fryderyka W., wracając do mglistych dolin, połączyła swój głos z głosem wietrznej harmonji z wiejskiego zacisza, przebiegła krainę pamiątek, a utworzywszy dla siebie ojczyznę w myśli, nakształt cieni Osjana wzniosła się pod obłoki?“ (*Pisma*, str. 46/7).

Widać więc, że zdaniem M. współczesna literatura polska, naśladowująca francuską, nie jest wcale narodową; aby się taką stała, skoro już nie stać nas na oryginalność, naśladowmy romantyzm niemiecki, który jest przecież i dla nas „narodowym“.

¹ P. *Pisma...*, str. 3, 5, 36, 41, 47.

² Napozór mogłoby się wydawać, że przeczy temu inny równoczesny artykuł M. p. t. *Kilka myśli o wpływie tłumaczeń z obcych języków na literaturę polską* (Dziennik Warszawski 1825), zasadniczo wrogi naśladowaniu. Ale gdy wnikiemy głębiej w sens jego wywodów, zobaczymy to samo: M. walczy i tutaj naprawdę tylko z tłumaczeniami z francuskiego (wszak te stę wtedy u nas rozpanoszyły); ma zaś na myśli głównie literaturę naukową, tj. posługiwanie się naszych filozofów teorjami epoki oświecenia, a naszych klasyków pismami estetycznemi francuskimi, używanemi u nas jako broń w walce z romantyzmem.

którzy zabierali głos w odpowiedzi na rozprawę „O duchu i źródłach...“, jak Leleweł, Podczaszyński, Dmochowski i t. p.¹

Mochnacki narazie umilkł na cały rok i dopiero 21 marca 1827 ogłosi w *Gazecie Polskiej* artykuł o Sonetach Mickiewicza.² Gdy zaś z okazji tego artykułu Brodziński poddał krytyce poglądy zawarte w rozprawie z 1825 r.,³ Mochnacki po kilku miesiącach milczenia zetrze się z nim polemicznie w artykule pisany z powodu wystawionego w teatrze „Lekarza własnego honoru“ Calderona.⁴ Nie odpowiadając wprost na krytykę rozprawy „O duchu i źródłach...“ (zresztą nie było na to miejsca w recenzji teatralnej), ośmiesza przecież mimochodem ciasne pojęcie literatury narodowej u Brodzińskiego, występującego przeciw wprowadzaniu u nas nowości romantyzmu zagranicznego, a zwłaszcza niemieckiego. Mochnacki stoi pod tym względem i teraz jeszcze na stanowisku z 1825 r. i w odniesieniu do repertuaru teatralnego twierdzi, że w braku oryginalnych utworów dramatycznych teatr nasz musi się przeistoczyć z klasycznego w romantyczny, to znaczy, że powinno się u nas wystawiać zamiast tragedji francuskich, tragedje niemieckie i angielskie; uzasadnia zaś swój pogląd w słowach może najdobitniej, najwyraźniej odsłaniających jego dotychczasowy pogląd na literaturę narodową: „cała romantyczna literatura... jest... rzeczą narodową, zgodną z dziejami, charakterem, wiarą i obyczajami ledwo nie wszystkich ludów europejskich, co na zwaliskach państwa rzymskiego swój byt ugruntuowały“...⁶

Ale już w kilka miesięcy później zaznaczy się wyraźna ewolucja poglądów Mochnackiego, a mianowicie w artykule z listopada tegoż 1827 roku, p. t. „Czy godzi się uważać tłumaczenia z obcych języków za szkodliwe w polskiej literaturze?“.⁷ Porusza tu więc autor ten sam temat, co w wspomnianym już wyżej artykule o tłumaczeniach z 1825 r., aby uzupełnić obecnie i zmodyfikować swoje dawniejsze poglądy. Jeżeli bowiem tam, występując przeciw tłumaczeniom, miał Mochnacki na myśli dzieła naukowe, to teraz tłumaczenie dzieł takich uważa

¹ P. Bańkowski op. cit., str. 49—51.

² Niema tu (jak i w innych rozprawach, oprócz „O duchu i źródłach“) wcale mowy o literaturze narodowej, ale charakterystyczne, że M. zachwyca się tu Sonetami Krymskimi, a później, gdy zmienia się jego poglądy na literaturę narodową, w dziele z 1830 r. milczy o nich.

³ W *Gazecie korespondenta* z 27 i 28 marca 1827 r.

⁴ W *Gazecie Polskiej* z 14 sierpnia 1827 r.

⁵ P. *Pisma...*, str. 281.

⁶ *Gazeta Polska*, 21. XI. 1827. — W *Pismach...* r. 1910 brak tego artykułu.

⁷ Artykuł przybiera nawet formę polemiki z poprzednim, niby przez kogoś innego pisanym (żaden z nich nie był podpisany); stąd o artykule z 1825 r. mówi teraz Mochnacki dość lekceważąco. — Taką polemikę autora z dawniejszemi własnemi pismami poświadcza Podczaszyński w liście do Chodźki, z 1828 r.; p. Szpotański *M. Mochnacki* 1910.

za pożyteczne,¹ a natomiast energicznie zwalcza tłumaczenia z dziedziny poezji, tj. rolę, jaką wówczas u nas odgrywały przekłady, zastępujące brak oryginalnej poezji. W tekst wplata przytem dłuższe cytaty z pism swoich poprzednich. I tak przytacza najpierw ustęp z artykułu o tłumaczeniach z 1825 r., by z nim polemizować, w zakończeniu zaś wprowadza, już bez ostrzeżenia, dłuższy ustęp z rozprawy „O duchu i źródłach”: a mianowicie to, co tam mówił przeciw naśladowaniu, powtarza teraz, z drobnymi tylko, niemniej dość charakterystycznymi zmianami, przeciw tłumaczeniom.² Fakt ten, wprowadzenia całego ustępu z 1825 r., nie oznacza jednak wcale, by poglądy Mochnackiego nie uległy zmianie, rzecz się ma wprost przeciwnie, a mianowicie te same argumenty, któremi w r. 1825 zwalczał naśladowanie specjalnie tylko literatury francuskiej, służą mu teraz przeciw naśladowaniu literatur obcych wogóle, a więc przeciw tłumaczeniom nie tylko z literatury francuskiej, ale taksamo i niemieckiej, angielskiej i t. p.³ Zmiana ta zaś, tak zasadnicza, tłumaczy się tem, że obecnie mówiąc o narodowości, już co innego przez nią Mochnacki rozumie. Jeżeli dotąd widział u wszystkich narodów współczesnych tyle wspólności, to teraz kładzie właśnie cały nacisk na różnice, uważa każdy naród za indywiduum odrębne...

Ze względu na doniosłość tego zwrotu w poglądach naszego krytyka, zacytuję odpowiedni ustęp:

„Przebiegając historję kultur rozmaitych narodów, postrzegamy, że wszędzie prawie jest odmienna⁴ i wszędzie ma pewną *indywidualną* właściwość, która ją mniej lub więcej wydatnie znamionuje i odróżnia. Ta odmienność i ta różnica z czegoż pochodzą? — z rozlicznych okoliczności i przyczyn,

¹ Ściśle mówiąc, ma na myśli tłumaczenia z zakresu nauk ścisłych; otóż i w 1825 r. nie występował przeciwko nim, tylko przeciw przekładom z dziedziny filozofji, estetyki; obecnie tej dziedziny nie wyodrębnia.

² Niesłusznie więc twierdzi Śliwiński (*Pisma*, str. 52/3), że cały artykuł „poza kilkoma zdaniem jest dosłownym przedrukiem ustępów z artykułu *O duchu i źródłach poezji w Polsce*; szczegółowe porównanie wykazuje, że tekst zapożyczony z 1825 r. stanowi mniej więcej jedną czwartą całego artykułu z 1827 r.

Brak zwrócenia uwagi na ewolucję poglądów M. wywołał też w wydaniu Śliwińskiego dokliwłą lukę; jako rzekomy przedruk z 1825 r., pominięto w zbiorze pism Mochnackiego właśnie ten artykuł, w którym wypowiedział on po raz pierwszy nowe poglądy, dał m. in. nowe pojęcie narodu; wyrzucono w ten sposób z łańcucha rozpraw M. ogniwo bardzo ciekawe i ważne, niezbędne dla uchwycenia przeobrażenia się jego poglądów. — Nie docenili zresztą roli tego artykułu i krytycy Mochnackiego.

³ Oto słowa Mochnackiego: „liczne z obcych języków przekłady w nich się nie przyczyniły do rozmnożenia umysłowych bogactw na naszej ziemi, ponieważ te tłumaczenia piśmiennych utworów z języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego zawierają po większej części wyobrażenia, uczucia i myśli, które nie wyniknęły z naszych dziejów, ustaw, instytucyj, obyczajów, zwyczajów i t. p.“

⁴ W *Gazecie Polskiej* przez pomyłkę: odmienne.

które wyjaśnić mogą dzieje, religja i prawodawstwo tych narodów, a w części nawet klima i geograficzne ich krajów położenie... I tak np. Francuzi, Anglicy i Niemcy, trzy sąsiedzkie narody, różnią się od siebie z każdego niemal względu: w sposobie myślenia i w uczuciach, w moralnym charakterze i umysłowych zdolnościach.“

Naszkieowawszy zaś następnie dla przykładu porównawczą charakterystykę tych trzech narodów, mającą wykazać same między niemi różnice, podaje wreszcie definicję narodu:

„Istota narodu nie jest to zbiór ludzi, zamieszkających na przestrzeni określonej pewnymi granicami; ale raczej zbiór ich własnych wyobrażeń, uczuć i myśli. Te wyobrażenia, uczucia i myśli koniecznie być muszą rezultatem wynikłym z dziejów, religji, prawodawstwa, obyczajów itd.

Z czego pokazuje się, że te wyobrażenia, uczucia i myśli w każdym narodzie muszą i powinny być odmienne, tak jak się różnią między sobą dzieje, religja, polityka, prawodawstwo i obyczaje rozmaitych narodów. Na tem to właśnie zasadza się ich indywidualna właściwość.“

Daje tu więc Mochnacki definicję, pojęcie narodu, które po trzech latach powtórzy dosłownie niemal w książce „O literaturze polskiej XIX w.“¹. Nie było ono w literaturze polskiej zupełną nowością, bo już od szeregu lat wygłaszał podobne poglądy Brodziński, a przedtem jeszcze, z początkiem XIX w., mówił o indywidualności narodów Szaniawski (obaj pod wpływem Herdera). Z poglądami i dziełami Szaniawskiego zapoznać się mógł Mochnacki bliżej, pracując właśnie świeżo w biurze cenzury, na stanowisko Brodzińskiego mógł zwrócić specjalnie uwagę z okazji niedawnej polemiki z nim; wpływy te mogły więc współdziałać, a jednak nie one odegrały, zdaje się, rolę decydującą, jeno ogólne wtedy przeobrażenie Mochnackiego, na które złożyły się nowe studia (o nich niżej) oraz, co jeszcze ważniejsze, a przy rozważaniu poglądów literackich Mochnackiego dotąd wcale nie uwzględniane, wpływ ówczesnej atmosfery politycznej.

Była ona w tych latach, w okresie Sądu Sejmowego, coraz gorętszą, coraz bardziej patriotyczną i zarazem opozycyjną wobec Rosji; ona to właśnie przecież skłoniła Mochnackiego do zupełnego zerwania z pracą w biurze cenzury, a działając nań coraz potężniej, doprowadzi wreszcie do nowego udziału w tajnych stowarzyszeniach i w końcu w powstaniu.

W związku zaś z ogólną atmosferą, jej rozgrzewaniem się, nabierało właśnie coraz większego znaczenia słowo: narodowość; oznacza ono rzeczy różne², wogóle znaczy coraz wię-

¹ W wyd. *Bibl. Narod.*, str. 36.

² P. Handelsman; *Francja a Polska [Rozwój narodowości nowoczesnej]*, tom II, str. 96/7.

cej, daleko więcej niż my dzisiaj w niem znajdujemy, a przede-wszystkiem służy do umownego wyrażania wszystkich aspiracji i marzeń Polaków, nawet spiskowców, dla których jest niby hasłem bojowym¹. Oznacza więc w sercach patriotów tyle, co Ojczyzna², a pracować nad zachowaniem narodowości — znaczy także dążyć do odzyskania niepodległości³. Słowem — mieni się wszystkimi i coraz to piękniejszymi barwami, nabiera wnet znaczenia jakiegoś mistycznego, religijnego⁴; w epoce romantycznej, gdy nikt nie troszczy się o ściśle określenie wyrazu, wystarczy samo jego odczucie, każdy wkłada weń i czyta to, co sam znaleźć w nim pragnie.

Cóż więc dziwnego, że słowo to czarodziejskie, drogie sercu ówczesnego Polaka, przemówiło tak żywo do Mochnackiego, w którym właśnie uczucia patriotyczne silnie wezbrały⁵, że i on przejął się „narodowością“; a pierwszym rezultatem tej jego ewolucji politycznej jest właśnie wypowiedziany w artykule z 1827 r. nowy pogląd na istotę narodu, pogląd, który pociągnie za sobą dalsze konsekwencje.

Z nowego pojęcia narodowości wynika bowiem naturalnie i postulat literatury narodowej, inaczej pojętej, niż dotychczas. „Wynika“, gdyż wprost go Mochnacki na razie nie wypowiada, wogóle terminu „literatura narodowa“ w artykule tym nie używa⁶. Za to jasno i dobitnie wyrażony tu oraz konsekwentnie (inaczej niż w 1825 r.) przeprowadzony postulat inny, tj. oryginalności kultury, a więc i literatury każdego narodu.

Jeszcze silniej zaś zaakcentuje go Mochnacki w kilka miesięcy później, w 1828 r., w jednym z najważniejszych swych pism literackich, pt. „Myśli o literaturze polskiej“⁷; rozprawa ta jest bowiem gwałtownym atakiem przeciwko samej zasadzie naśladowania literatur obcych, wszystko jedno, czy francuskiej czy niemieckiej.

Jeżeli zaś z kolei zapytamy, jaki powód tak usilnego te-

¹ Wszak Łukasiński wyznawał, że celem Wolnomularstwa narodowego była „narodowość“; wszak zredagowany przez Nowosilcowa wyrok na Filomatów skazywał ich za szerzenie „nierozsądnej narodowości“; wszak i Aleksander swe mgliste obietnice odbudowania Polski ubierał w zapewnienia Polakom narodowości. — P. Askenazy *Łukasiński*, II wyd. 1929, I. 82, 274, 318/19 itd.

² Chrzanowski *Z epoki romantyzmu, studia i szkice*, str. 149.

³ To zresztą naturalne, nie pojmowano bowiem przyszłości narodu bez niepodległości.

⁴ Ujejski *Dzieje polskiego mesjanizmu*, I. 252.

⁵ Najlepszym tego dowodem — napisany w kilka miesięcy później *Głos obywatela z zabranego kraju z okazji Sądu Sejmowego* (krążący wówczas, w 1828 r., w odpisach, a wydrukowany, pod zmienionym tytułem, dopiero w aneksach do pierwszego tomu *Powstania narodu polskiego*, str. 611—625). — Daje tu Mochnacki m. in. pojęcie Ojczyzny — idei, analogiczne do pojęcia narodu w artykule z 1827 r.

⁶ Że go jednak uznaje i że go inaczej, niż dotąd, rozumie, widać jasno choćby z cytatu podanego wyżej, w przypisku 3 na str. 383.

⁷ *Gazeta Polska* 1828, nry 89—94, od 29 marca do 3 kwietnia.

raz zalecania oryginalności, to jest on wynikiem wspomnianych już wyżej nowych studjów naszego krytyka, a mianowicie rozczytowania się w filozofji niemieckiej, głównie Schellinga, ale i Novalisa, Schuterta, Steffensa itp., oraz w dalszym ciągu Fryderyka Schlegla. Jak już wykazano¹, stworzył sobie Mochnacki na podstawie tych studjów nowy pogląd filozoficzny na świat, na naturę (w znaczeniu schellingowskim, u którego filozofja natury — to historia rozwoju ducha), i wreszcie przede wszystkim — na istotę sztuki, literatury.

I oto w „Myślach...“, które miały być tylko rozdziałem większej całości, ocenia istotę poezji ze stanowiska filozoficznego, bo chce wpłynąć na rozwój polskiej literatury, na jej dalsze kształtowanie się, przez stworzenie jej filozofji. A więc rozpatruje dotychczasowe teorie o powstaniu sztuki przez naśladowanie natury pięknej czy też przez idealizowanie, i odrzucawszy obie, stawia nową (oczywiście za Schellingiem): sztuka jest to naśladowanie natury twórczej (*natura naturans*). Znaczy to, że poeta ma tworzyć tak, jak tworzy natura, a więc zupełnie swobodnie, oryginalnie, bo i on ma tę samą siłę twórczą (co natura), a mianowicie natchnienie. Jest to więc filozoficzne uzasadnienie potępienia wszelkiego naśladowania, a wyniesienia jako naczelnej zasady prawdziwej twórczości — postulatu oryginalności².

I w tej rozprawie nie mówi Mochnacki wprost o literaturze narodowej, tj. nie wymienia tego określenia, ale rzecz jasna, że postulat oryginalności musi iść w parze ze zmianą poglądu na literaturę narodową, tj. z postulatem jej tak pojnowanym, jak u Brodzińskiego³. Stanowisko z 1825 r., gdy zahipnotyzowany pod wpływem Schleglów uwielbieniem dla romantyzmu niemieckiego, uważał go za doskonały typ literatury nowoczesnej wogóle, odpowiedni, narodowy dla wszystkich, i stąd zalecał jego naśladowanie u nas, nie może się już ostać wobec nowego poglądu na narody i wobec postulatu oryginalności.

Zanim zaś Mochnacki wyciągnie te konsekwencje, albo raczej, zanim je wyraźnie wypowie, w artykułach najbliższych powtarza się ciągle postulat oryginalności: już teraz autor wszystko z tego tylko stanowiska ocenia i zwalcza stale wszelkie naśladowanie. Tak więc potępia gwałtownie wystawienie w teatrze warszawskim w 1829 r. Makbeta w przeróbce Ducisa, zamiast szekspirowskiego (w artykule *O Makbecie Szekspira*

¹ Bańkowski op. cit. oraz Życzyński we Wstępie do wydania *O literaturze polskiej XIX wieku w Bibliotece Narodowej*, nr. 56.

² Oto słowa Mochnackiego: „Umiejmy naśladować naturę, a nie będziemy potrzebowali szukać wzorów dla siebie, bądź we Francji, bądź w Anglii, bądź w Niemczech, ani gonić za napowietrznymi ideałami“.

³ Oczywiście bez jego skrajności. — Jakoż istotnie w zakończeniu powołuje się M. na Brodzińskiego, choć nie mówi wyraźnie, o co chodzi (*Pisma* str. 149).

i *Ducisa*¹⁾, albo surowo krytykuje oryentalizm Chodźki, płynący z naśladowania Mickiewicza (*Poezje Aleksandra Chodźki*),² lub prowadzi wreszcie w dalszym ciągu walkę z klasycyzmem, tj. wytyka mu właśnie jako śmiertelny grzech zasadę naśladowania.³

W pismach z 1830 r. zaznacza się dalsza ewolucja. Więc w napisanym z powodu śmierci śpiewaka Sybilli artykule o Woroniczu⁴ postulat literatury narodowej jest już niezwykle silnie zaakcentowany, wynika zarówno z krytycznego poglądu na całą literaturę Stanisławowską (oparta na naśladowaniu „wyrażała ducha, który nie był duchem narodu“⁵), jak i z uwielbienia dla Woronicza, który na tle tej literatury tętniącej obcością, pierwszy zwrócił się do narodowej przeszłości, wskrzesił ją w swych utworach.

Wprost zaś wypowiedziany, po raz pierwszy w tym okresie ewolucji, w następnym artykule, t. j. w recenzji⁶ *Pism rozmaitych*⁷ Brodzińskiego. I nic dziwnego. Wszak okreśną drogą doszedł teraz Mochnacki w sprawie literatury narodowej do stanowiska, jakie Brodziński zajmował od wielu lat, a jakie świeżo wyraził w rozprawie *O krytyce* w słowach: „nowa literatura dąży do tego, ażeby każdy naród wiernie w niej malował swoją właściwość“. Z tej wspólności stanowisk, jedynej u nich, Mochnacki zdaje sobie oczywiście sprawę i wyraźnie ją podkreśla i oddaje hołd Brodzińskiemu jako apostołowi idei narodowości w literaturze od wielu już lat⁸. To wszystko zaś zmusza go samego do wyraźnego wypowiedzenia się w tej sprawie, a więc sformułowania, po raz pierwszy od r. 1825, postulatu literatury narodowej.

Formułę zaś, jakiej tu użyje, zapożycza z pisanego równocześnie większego dzieła „O literaturze polskiej XIX wieku“, w którym właśnie idea literatury narodowej stała się myślą przewodnią, osią wszystkich wywodów. W dziele tem, zawie-

¹ *Gazeta Polska* z 10. V. 1829.

² *Kurjer Polski* z 24. XI. 1829.

³ W dwóch artykułach bez tytułu, p. *Kurjer Polski* z 27. II. i 6. III. 1830. — Postulat literatury narodowej stosunkowo najdobitniej zaznaczony w artykule ostatnim, z 6. III. 1830, w słowach: „W systemie poetyckich tworów teraźniejszej Polski powinny się wyrazić, zaczynają się wyrażać: myśl, duch i cywilizacja narodu polskiego“. (*Pisma*, str. 239).

⁴ *Kurjer Polski* z 15. I. 1830.

⁵ *Pisma*, str. 229.

⁶ W *Kurjerze Polskim* z 1 maja 1830.

⁷ Pojawił się pierwszy i ostatni tom z końcem kwietnia 1830 r.

⁸ P. *Pisma* str. 244–249. — Niezupełnie jednak zgodnie z rzeczywistością mówi o sobie: „zawsze miałem we wzgardzie wszelką usilność zmierzającą ku wyciśnieniu i utrwaleniu tego fałszywego piętna w literaturze, czy takowa rodzi się z naśladowania dzieł starożytnych, czy nowoczesnych obcych“. — Zapomniał, że w 1825 r. zezwalał na naśladowanie literatury niemieckiej, i że jeszcze w 1827 r. polemizował z tego właśnie powodu z Brodzińskim.

rającem syntezę poglądów Mochnackiego na świat, naturę, naród, jego literaturę oraz jej zadania, rolę, występuje autor już nie jako krytyk, ale jako historyk literatury, i tu dopiero rozwija szczegółowo i uzasadnia swą obecną teorię literatury narodowej.

Przejęty ideał narodowości, co więcej, rozumiejąc przez nią niechybnie dążenie do odzyskania niepodległości, wykonywać obecnie formułę nową, w której zamknąć postulat literatury narodowej, ale zarazem i coś więcej, niż to, więcej niż mieściło się w teoriach dotychczasowych, postulat literatury będącej bronią w walce o wyzwolenie narodu. A więc zasadę przejętą z filozofii niemieckiej „uznania się w swem jestestwie” zastosować do narodu, twierdząc, że to „uznanie się” narodu dokonywa się właśnie w literaturze¹. W niej to dochodzi naród do świadomości samego siebie, ona jest wyrazem jego duszy, jego aspiracji i ideałów².

Rozwinąwszy zaś w ten sposób teorię narodowości w literaturze i uzasadniwszy jej znaczenie, w dalszym ciągu swej książki stosuje ją konsekwentnie przy rozpatrywaniu utworów literatury naszej XIX w. Nie nazywa jej już romantyczną, wogóle nie mówi nic o romantyzmie, bo i teraz, choć treść pojęcia literatury narodowej tak się od r. 1825 zmieniła, trwa przy dawnym twierdzeniu, że literatura romantyczna znaczy to samo, co literatura narodowa³, podstawia więc jedno pojęcie za drugie. Ale właściwie i terminu, nazwy literatury narodowej w dalszych wywodach też nie używa, a to z tej prostej przyczyny, że — znowu tak jak w 1825 r. — tylko narodową uważa za godną nazwy literatury, a więc utożsamiając „literaturę narodową” z „literaturą” wogóle, nie odczuwa potrzeby używania owej etykiety.

I oto ewolucja pojęć Mochnackiego doprowadziła go tak daleko, że w r. 1830 postulat narodowości w literaturze stał się dlań czemś samo przez się zrozumiałem, że wogóle istnieje dlań już tylko literatura naprawdę narodowa⁴. Więc nawet z pośród romantyków pomija tych, u których pierwiastek narodowy nie dość rozwinięty, a i u pisarzy, których wprowadza (Mickiewicz, Malczewski, Zaleski, Goszczyński), uwzględnia tylko utwory „narodowe”. Najbardziej wymownem jest tu milczenie o Sonetach krymskich, któremi przed trzema laty tak

¹ Oczywiście — tylko w literaturze narodowej; jest to tak oczywiste, że zastrzeżenia tego Mochnacki już nie dodaje.

² Oto słowa Mochnackiego: „To wyrażenie ducha, to wyciągnięcie myśli wspólnej na jaśnią, ta ogólna masa wszystkich razem wyobrażeń i pojęć, cechujących narodu istotę, stanowią literaturę narodu”. (*O literaturze polskiej XIX w.*, w wyd. *Bibl. Narod.* str. 36/7).

³ P. Bańkowski, op. cit., str. 147, 152.

⁴ Istotnie — jego historia literatury XIX w. jest w rzeczywistości wyłącznie historią literatury narodowej, i tytuł dzieła powinien brzmieć: „O polskiej literaturze narodowej XIX w.”

się zachwycił, i o Farysie¹. Z pisarzy przed wystąpieniem Mickiewicza omówieni tylko Woronicz, Niemcewicz i Brodziński, znowu dlatego, że w ich twórczości był pierwiastek narodowy, natomiast cała literatura klasyków XIX w. nie wspomniana ani jednym słowem². Tak to „narodowość“ stała się teraz kryterjum, decydującem już nietylko o wartości, ale wprost o istnieniu danego utworu czy pisarza dla Mochnackiego.

Przeszedł więc nasz krytyk niemałą ewolucję w ciągu kilku lat, od uwielbienia romantyzmu niemieckiego i chęci kształtowania naszej literatury na jego modłę w r. 1825, do postulatu literatury narodowej w r. 1830, akcentowanego jeszcze silniej, a zwłaszcza stosowanego daleko szerzej, niż u Brodzińskiego. Jeżeli i z początku, w r. 1825, używał nazwy „literatura narodowa“, to tylko dlatego, że co innego przez nią rozumiał (literaturę dla nas odpowiednią). I dopiero, gdy w latach 1827 i 1828 „narodowość“ nabrała dłań, pod wpływem ewolucji politycznej, nowych wartości i gdy uświadomił sobie pod wpływem Schellinga, że naczelnym postulatem poezji jest oryginalność, zaczęło się kształtować owo nowe pojęcie, które wypowie ostatecznie w r. 1830, by zaraz wyciągnąć zeń najskrajniejsze konsekwencje.

¹ Ściśle mówiąc, zbyt są one mimochodem kilkowierszową, raczej niechętną wzmianką.

² Zaznaczyło się w ten sposób obecne stanowisko nie krytyka, który z klasykami walczył, ale historyka literatury, uwzględniającego tylko to, co do literatury naprawdę zdaniem jego należy.